Od Noriegi do Maduro: Długa historia USA w porywaniu zagranicznych przywódców

Chociaż niewątpliwie wstrząsnęło to światem, porwanie prezydenta Nicolása Maduro przez administrację Trumpa wpisuje się w długą historię porywania zagranicznych przywódców przez Stany Zjednoczone.

3 stycznia amerykańskie siły specjalne wkroczyły drogą powietrzną do Wenezueli, pojmały Maduro i Pierwszą Damę Cilię Flores, zabijając w procesie około 80 osób. Zostali przetransportowani samolotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie Maduro stanął przed sądem pod zarzutami handlu narkotykami i posiadania broni palnej, opartymi na nieprawdziwych podstawach.

Mimo że sam prezydent Trump stwierdził, iż „porwanie” jest odpowiednim terminem na to, co się wydarzyło, korporacyjne media na całym świecie powstrzymywały się od użycia oczywistego słowa na opisanie zaistniałych wydarzeń, preferując terminy „pojmanie” lub „przejęcie”. Te terminy przekształcają incydent i podważają jego nielegalność, pomagając wytworzyć publiczną zgodę na poważne naruszenie prawa międzynarodowego. Rzeczywiście, kierownictwo BBC rozesłało do pracowników memo, instruując ich w sposób niepozostawiający wątpliwości, by „unikali używania słowa «porwany»” w relacjonowaniu wiadomości.

Celowanie w Wenezuelę

Maduro nie jest pierwszym urzędnikiem wenezuelskim, którego porwaniu pomogł Waszyngton. W 2002 roku administracja Busha zaplanowała i przeprowadziła zamach stanu, który na krótko odsunął od władzy poprzednika Maduro, Hugo Cháveza.

Rząd USA organizował i finansował przywódców zamachu przez miesiące, przelatując kluczowych graczy tam i z powrotem do Waszyngtonu na spotkania z wysokimi urzędnikami. W dniu zamachu amerykański ambasador Charles Shapiro przebywał w rezydencji lokalnego magnata medialnego, Gustavo Cisnerosa, która służyła jako kwatera główna puczystów.

Dwa amerykańskie okręty wojenne wpłynęły do wenezuelskich wód, kierując się w stronę odległej wyspy La Orchila, gdzie został przetransportowany śmigłowcem Chávez. Sam Chávez stwierdził, że podczas jego porwania obecni byli wysocy rangą amerykańscy funkcjonariusze. Nic dziwnego, że administracja Busha natychmiast poparła te działania, opisując je jako powrót do demokracji.

Chávez uniknął tego samego losu co Maduro tylko dlatego, że miliony Wenezuelczyków wyszły na ulice, domagając się powrotu swojego prezydenta. Ich działania pobudziły lojalne jednostki wojskowe, które odbiły pałac prezydencki, a cały projekt rozpadł się. Po zamachu Stany Zjednoczone czterokrotnie zwiększyły finansowanie przywódców puczu (włącznie z Marią Coriną Machado) poprzez takie podmioty jak USAID i National Endowment for Democracy.

Kolejne porwanie wenezuelskiego urzędnika miało miejsce w czerwcu 2020 roku, gdy Stany Zjednoczone zestrzeliły samolot dyplomaty wenezuelskiego Alexego Saaba. Saab przebywał wówczas na Wyspach Zielonego Przylądka, wracając z misji dyplomatycznej do Iranu, gdzie pomagał omijać amerykańskie sankcje. Został zwolniony dopiero w 2023 roku, po tym jak Wenezuela wynegocjowała wymianę więźniów, która obejmowała szereg agentów CIA schwytanych w Wenezueli w trakcie

przeprowadzania ataków terrorystycznych na infrastrukturę kraju.

Łobuzy z podwórka

Działania przeciwko Maduro mają miejsce dokładnie 36 lat po tym, jak Stany Zjednoczone porwały prezydenta Panamy, Manuela Noriegę. Podobnie jak Maduro, Noriega został oskarżony o przestępstwa narkotykowe. W przeciwieństwie do Maduro, nie ma jednak wątpliwości co do jego winy, ponieważ był na liście płac CIA, gdy te przestępstwa miały miejsce.

USA najechały Panamę z 27 000 żołnierzy w grudniu 1989 roku i przeszły strzelając sobie drogę do pałacu prezydenckiego, zabijając setki Panamczyków w tym procesie. Noriega poddał się Amerykanom 3 stycznia 1990 roku i resztę życia spędził w więzieniu. Zmarł w 2017 roku.

Sama Panama została wycięta z terytorium Kolumbii przez administrację Theodore'a Roosevelta, aby Stany Zjednoczone mogły bezpośrednio kontrolować Kanał Panamski, który był wówczas w budowie. Podobnie Haiti konsekwentnie cierpiało z powodu bezpośredniej interwencji USA. Stany Zjednoczone najechały tę wyspiarską nację w 1915 roku, okupując ją przez 19 lat, przed zainstalowaniem serii brutalnych dyktatur, które represjonowały ludność.

Promyk światła w długiej, mrocznej historii pojawił się w 1990 roku, gdy pierwsze demokratyczne wybory w kraju wyniosły do władzy populistycznego księdza, Jean-Bertranda Aristide'a. Aristide pokonał wspieranego przez USA kandydata Marca Bazina (byłego urzędnika Banku Światowego) miażdżącą przewagą 68% do 14%. USA odmówiły zaakceptowania wyników i działały na rzecz obalenia Aristide'a, a Bazin i tak ostatecznie został prezydentem.

Co niezwykłe, kariera polityczna Aristide'a nie dobiegła końca i został ponownie wybrany w 2000 roku. Odmówił zaakceptowania

roli Haiti jako źródła taniej siły roboczej dla USA i nalegał na próbę zbudowania sprawiedliwego, równego i prosperującego kraju.

Po raz kolejny postawiło go to na kursie kolizyjnym z Waszyngtonem, który w lutym 2004 roku zorganizował zamach stanu przeciwko niemu. Personel amerykański najechał Haiti i otoczył pałac prezydencki, porywając Aristide'a i pogrążając kraj w kolejnym okresie dyktatury, z którego się nie wydostał.

„Podczas nocy z 28 lutego miał miejsce zamach stanu. Można powiedzieć, że był to terroryzm podszyty dyplomacją" – powiedział Aristide, zauważając, że ciężko uzbrojeni „obcokrajowcy o białym kolorze skóry" wycelowali w niego broń, zmusili go do rezygnacji i wywieźli go na przymusowe wygnanie do Republiki Środkowoafrykańskiej i Południowej Afryki.

Podczas jego usunięcia Aristide desperacko próbował skontaktować się z Hugo Chávezem o pomoc. Chávez był jednak na konferencji i nie sprawdzał telefonu. „Czuję się niesamowicie zdenerwowany. Próbował do mnie dzwonić, a my byliśmy zajęci konferencją. Zanim otrzymałem wiadomość, było już za późno. Został już wysłany do Południowej Afryki i żałuję tego" – powiedział Chávez, zauważając, że próbowałby pomóc Aristide'owi przetrwać jego porwanie.

W 2013 roku Stany Zjednoczone zmusiły do lądowania nad Austrią samolot prezydencki Boliwii, Evo Moralesa, i zażądały wejścia na pokład, prowadząc do napiętego pat, który wiceprezydent Álvaro García Linera opisał jako „porwanie Moralesa przez imperializm".

Morales wracał z Moskwy, a amerykańscy urzędnicy uważali, że na pokładzie samolotu jest sygnalista Edward Snowden. Tak więc, zamiast potencjalnie pozwolić Snowdenowi uciec na wolność, Waszyngton postanowił wywołać poważny incydent dyplomatyczny. Moralesowi później pozwolono wrócić do swojego kraju. Snowdena na pokładzie nie było.

Ten sam los, jednakże, nie spotka amerykańskich urzędników, dzięki mało znanej ustawie przyjętej w 2002 roku przez administrację Busha. *Ustawa o inwazji na Hagę* stanowi, że jeśli jakikolwiek amerykański urzędnik lub żołnierz kiedykolwiek zostanie zatrzymany za granicą przez Międzynarodowy Trybunał Karny, Stany Zjednoczone najadą na Holandię (swojego sojusznika z NATO), aby uniemożliwić im stanięcie przed sądem.

Kto następny?

Porwanie Maduro może okazać się tylko pierwszym z szeregu agresywnych amerykańskich działań planowanych przez Departament Stanu Trumpa/Rubio. Po tym, jak potępił amerykańskie działania przeciwko Wenezueli, Trump ostrzegł, że kolumbijski prezydent, Gustavo Petro, jest „następny" w kolejce do zmiany reżimu. „Kolumbia też jest bardzo chora, rządzona przez chorego człowieka, który lubi robić kokainę i sprzedawać ją do Stanów Zjednoczonych. I nie będzie tego robił zbyt długo, mówię wam" – oświadczył, dodając, że operacja wojskowa przeciwko Petro „brzmi dobrze" dla niego. W ostatnich dniach Trump zauważył również, że Kuba wygląda na „gotową do upadku", i że Stany Zjednoczone zamierzają anektować Grenlandię.

Tak więc, chociaż działania Stanów Zjednoczonych polegające na porwaniu zagranicznej głowy państwa i postawieniu go przed sądem pod wątpliwymi zarzutami mogły wstrząsnąć światem, wpisują się one w długą historię imperialnych działań Ameryki, mających na celu usunięcie przywódców i ruchów, które nie służą agendzie Waszyngtonu. I może to być tylko pierwsze z wielu, które nadejdą.